ROK VII

OREDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.,
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

OREDOWNIK.

Nr. 113.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 17,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
REKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Kleofasa i Aureli
Jutro: Józefata i Justyny

Poznań, Wtorek 25 Września 1877.

Wschód słońca 5 51, zach. 5.52.
Długość dnia 12 god. 0 min.

Zaproszenie do Przedpłaty!

Szanownych abonentów upraszamy o jak najspieszniejsze odnowienie przedpłaty. Przedpłatę przyjmują poczty ciągle, jak dotąd było. Cena **„Orędownika“** pozostaje **ta sama.**

Na urzędach pocztowych wynosi przedpłata kwartalna 2 marki (20 sgr.) — **W Poznaniu 1** markę 75 fen. ($17^1/_3$ sgr.), z odsyłką do domu 2 marki (20 sgr.) — Prócz Ekspedycyi Plac Wilhelmowski nr. 17 przyjmują przedpłatę następujące ajencye:

p. **Golisz**, Ostrówek nr. 1.
p. **Mondré**, Chwaliszewo nr. 39.
p. **Affeltowicz**, Chwaliszewo nr. 87.
p. **Michaelis**, Małe Garbary.
p. **J. N. Leitgeber**, Wielkie Garbary.
p. **Kaniewski**, Wodna ul. nr. 2.
p. **T. Daszkiewicz**, (Księgarnia) Wodna ul.
pani **Pawłowska**, Wrocławska ul nr 6.
p. **Wölfel**, róg Wrocławskiej i Półwiejskiej ulicy.
p. **J. Nowakowski**, Półwiejska ul. nr. 2.
p. **Unruh**, Półwiejska ul. nr. 9.
p. **Krakauer**, Strzelecka ul nr. 20.
p. **J. Mitulski**, Piekary nr. 21
p. **M. Leitgeber i Sp.**, (Księg.) Plac Wilhelmowski 3.
p. **Stachowski**, Róg Rynku i Wronieckiej ul. nr. 91.
p. **Bieganowski** we Wronkach.
p. **Domagalski**, św. Wojciech nr. 48.
p. **A. Radomski** kupiec w Jerzycach.

☞ Kto nie złoży na poczcie przedpłaty **przed 27 mb.**, ale dopiero po 27 mb., ten nie może liczyć na odebranie **pierwszych** numerów nowego kwartału, taki jest bowiem przepis urzędu pocztowego.

☞ Upraszamy usilnie, ażeby przedpłatę składać **na pocztach**, a **nie przysyłać** jéj do Ekspedycyi; Ekspedycya bowiem przekazuje zapisane u niéj numery dopiero w 10 dni po odebraniu pieniędzy.

Poznań, 24. września.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Sąd wałecki wytoczył — pisze „Germania“ — proces o rzucenie ekskomuniki tj. klątwy na p. Lizaka z Skrzetusza przeciw księdzu Kardynałowi-Prymasowi, i trzem panom, i to M. F. i I. Dobbersteinom, i I. Rhodemu ze Skrzetusza.

— W Kościanie odbył się 18. b. m. termin przeciwko ks. Dziegieckiemu, oskarżonemu, iż podczas spowiedzi wielkanocnej słuchał spowiedzi w Białczu, odprawiał tamże mszą św. i miał kazanie. Oskarżony ksiądz Dziegiecki na termin się nie stawił: skazano go zatem zaocznie za każdorazową czynność na 45 marek, razem na 135 marek lub na 27 dni więzienia. Ks. Dziegiecki, ponownie już karany, odsiadywał dwa razy karę w kościańskiem więzieniu. Prokurator tłumaczył się, iż tylko przez wzgląd na ks. Dziegieckiego tak niskiej żąda kary.

Prócz tego odbył się w ten sam dzień termin z czasów, że się tak wyrazimy, awantur pogrzebowych, i to przeciw wyrobnikowi Grygier. Chcąc uniknąć rozmaitych nieprzyjemności, pochował oskarżony Grygier potajemnie swe dziecko, zmarłe w tym czasie, na cmentarzu parafialnym. Za to skazano go na tydzień więzienia, jak twierdzi wyrok, za naruszenie spokoju domowego, ponieważ cmentarz należy do zastępców gminy, a nie do pojedyńczych członków, a zatem nie miał prawa bez pozwolenia (czyjego?) pochować swoje dziecko. Prokurator żądał za to przestępstwo dwutygodniowego więzienia.

Nowiny polityczne.

Wojna na Wschodzie. Podczas kiedy Moskale nie mogą sobie odmówić przyjemności bezużytecznego pukania z dział do Plewny, Osman basza usiłował odebrać im najważniejszą swoją redutę Grywicę silnym atakiem w nocy z dnia 17. na 18 bm. Jednakże Rumuni odepchnęli ten atak i powodzeniem tak się rozchwalili, że sami tego dnia po południu przedsięwzięli atak na leżącą na zachód Grywicy turecką pozycyą, ale ze stratą kilkuset ludzi cofnąć się musieli. Atak Osmana dowodzi, że Turcy będą usiłowali odebrać Moskalom stracone szańce, bo jakkolwiek rzeczywiście małe tylko przez tę stratę wypływają niedogodności, ale sama obecność Moskali tak drażni energicznego Osmana, że go do kroków ryzykownych pobudza. Zresztą sami Rumuni zdają się nie wierzyć, by Grywicę w swem ręku długo utrzymać mogli. Porzucili bowiem myśl uzbrojenia tej reduty 40 działami oblężniczemi, jak to było ich zamiarem i ograniczyli się na koniecznych naprawach fortu, spuszczając się z obroną na dalsze moskiewskie bateryе. Sprawozdawca „Timesu“ zwiedzając moskiewski obóz zrobił to odkrycie, że Moskale tylko 50,000 wojska pod Plewną mają, a sam Skobielew dwie trzecie swego korpusu utracił. Osman zaś posiada jeszcze 60,000 i 140 dział. Same te cyfry dowodzą, że Osman czeka tylko przybycia Chefketa baszy, by z całą siłą i zapałem zwycięzcy napaść na Moskali i przedewszystkiem odebrać im Grywicę. Moskiewskie strzały na Plewnę są zupełnie bez celu i skutku, a bezczynność moskiewska tembardziej ośmieli Osmana do ataku, że klęski Moskali nad Jantrą przyszły mu cudownie w pomoc.

— Do Wiednia donoszą, że już w zeszły piątek rozpoczęła się walna bitwa pod Bielą, między Mehemedem-Alim a carewiczem. Urzędowych wiadomości nie posiadamy o tem żadnych, ale szybka wysyłka wszystkich moskiewskich rezerw na pomoc carewiczowi, zdaje się dowodzić, że Mehemed już atak rozpoczął. W każdym razie tutaj rozegra się jak w partyi szachów, cała tegoroczna wojna i jeżeli Moskale przegrają pod Bielą — co jest zupełnie możliwem — tedy nie pozostanie im, jak tylko cofnąć się do Rumunii, by tam przezimować, albo udać się do mocarstw zaprzyjaźnionych z prośbą, pośrednictwa przy rządzie tureckim, o zawarcie pokoju. Położenie Moskali już już tak rozpacznem że pomawiają ich o chęć zawarcia pokoju, nawet w razie zwycięztwa carewicza nad Mehemedem. Chodzi im nie tylko o uratowanie jednem zwycięztwem tyle nadwerężonego honoru wojskowego. W głównej kwaterze moskiewskiej myśl pokoju coraz więcej znajduje zwolenników — i nie dziwota, wszakże ta główna kwatera najwięcej zawiniła, jak najgorzej kierując działaniem wojennem.

— Angielscy sprawozdawcy potwierdzają, iż Sulejman basza przez 7 godzin był panem fortu św. Mikołaja w Szypce, przyczem zajął 5 dział ciężkiego kalibru, które Moskale w froncie zostawili. Jednakże z winy nie dość szybkich działań skrzydłowych kolumn tureckich, nie mogli się Turcy utrzymać w forcie i dali go sobie wydrzeć Moskalom, gdy im z Gabrowy posiłki nadeszły. W ogóle jednak działają Moskale tak opieszale i niedbale, że angielski korespondent do „Dail. Telegraph“ w towarzystwie tylko 6 Czerkiesów przedarł się z pod Plewny przez wszystkie forpoczty tureckie i niezaczepiony udał się do Zofii.

— Jak gwałtowne są boje w wąwozie Szypki— piszą „Polit Corr.“ — dowodzi najlepiej, ogromna liczba rannych, których codziennie przywożą z Filipopola do Adryanopola. Od dni czterech leży już tutaj 6000 rannych, z których większą część odwożą do Carogrodu, aby innym zrobić miejsce. W Filipopolu już znowu do 5000 czeka na wyjazd, a że w Kasanłyku leży także 5000 bez żadnej opieki, więc w samych rannych stracił Sulejman w Szypce 10,000. Liczby poległych oceniają na 5000 razem — 21,000, co dowodzi, że Sulejman zaprzepaścił trzy czwarte swej armii i przed nadejściem posiłków, nie może nic począć. Ministerstwo wojny czyni, co może, by tej potrzebie zadość uczynić. W ostatnich dniach przeszło przez Adryanopol 6400 piechoty dla Sulejmana, a jeżeli potrafią dostarczyć mu posiłków w artyleryi, o które się dopomina, będzie mógł ten najodważniejszy z tureckich jenerałów jeszcze gorącego sadła zalać Moskalom za skórę.

— Jakkolwiek częste trafiły się po gazetach wzmianki o tak nazwanym legionie polskim, myśmy tej sprawy unikali z rozmysłem, uważając ją za czyste bałamuctwo. I kraj cały przyznał nam słuszność, bo jak Polska długa i szeroka, zaledwie paręset znalazło się ludzi — i to tylko takich, którzy, dawno z Ojczyzny wyszedłszy, po obcych kątach tułać się byli zmuszeni — którzy poszli położyć zdrową głowę pod Ewangielią na obronę Turcyi. Przyszłość Polski nie zależy dzisiaj wcale od żadnych wyników wojennych, ale od pracy naszej i od wychowania, jakie damy dzieciom naszym. O tej prawdzie mosimy wszyscy stale pamiętać, by sił naszych narodowych nie marnować w bezużytecznych zapałach, które jak ogień słomianny tylko swęd przykry zostawiają po sobie.

Jeżeli jednak dzisiaj wspomnimy o tych Polakach, którzy bili się za Turków, to tylko dla tego, iż uważając sprawę legionów za zupełnie ubitą, możemy z przyjemnością zaznaczyć prawdziwie polską odwagę, z jaką ta garstka Polaków będących w wojsku tureckim, staje naprzeciw Moskala.

Sprawozdawca „Timesa,“ donosząc o zajęciu ważnej bardzo pozycyi moskiewskiej, Kebir-Jenikioi, pod Eski-dżumą, pisze, iż do zdobycia jej głównie przyczynili się Polacy z których padło 21. Cały legion polski, który wziął udział w tej bitwie, liczył zaledwie 46 szeregowców, stracił tedy prawie połowę żołnierzy. Polacy, sądząc po rannych, są dzielnymi w boju. Widziałem pięciu ciężko rannych którzy byli w wesołym humorze, pomimo iż wkrótce dwóch z nich umarło. Ale w tej mierze stoją oni na równi z Turkami. których cierpliwość na łożu boleści jest bez granic. Żołnierz polski wierownie dobrze jak i Turek, że w razie odniesienia rany nie może liczyć na żadną pomoc. Być rannym znaczy tutaj tyle, co zginąć na pobojowisku powolną, okropną, ale pewną śmiercią. A mimo to jakże dzielnie spełnia wojsko to swoją powinność! Bez żołdu, bez odzieży, często bez pożywienia, bije się armia turecka podtrzymywana na duchu jedynie przeświadczeniem, że spełnia godnie swój obowiązek.

To nie nowina, że dobrze bić się umiemy, — gdybyśmy równie dobrze umieli pracować.

— Czarnogórcy posuwają się naprzód w południowej Hercogowinie. Wszystkie małe warowniki w wąwozie Duga poddały im się po krótkim oporze. Książę Nikita wynalazł doskonały sposób pokonania męztwa i uporu tureckiego, gwarantując poddającym się załogom zupełnie wolne wyjście z bronią i pakunkiem, a mieszkańcom muzułmańskim dając do wyboru, czy zostać chcą, czy ciągnąć za wojskiem swojem. A ponieważ tureccy komendanci, nie mogą się spodziewać żadnych posiłków, a z drugiej strony starożytne forteczki, zupełnie są niemożliwe do obrony w obec doskonałych teraźniejszych armat, któremi Czarnogórcy są zbrojni, więc Turcy wolą ustąpić z honorem, niż krwawą obrazą opłacić zupełnie bezużyteczne stanowiska. W ten sposób zdobywa książę Nikita mądrym przemysłem daleko pewniej i szybciej, niż kandziarem i karabinem. Do prawdziwej obrony sposobią się Turcy w Trzebini i w Gacko, gdzie stoi wojsko regularne.

Zwycięstwa księcia Nikita brzmią przy takiem wyjaśnieniu trochę śmiesznie — ale czyż to nie lepiej, że książę ten szanuje życie swych żołnierzy? Moskiewscy jenerałowie mogliby brać przykład z przebiegłego Czarnogórca.

— Na odbytej w dniu 18. bm. naradzie wojennej w Białogrodzie postanowiono jednogłośnie odłożyć udział Serbii w wojnie tureckiej. Będące w marszu wojska serbskie pozostaną tymczasowo tam, gdzie się znajdują, a zaprzestano zupełnie wysełać wojska nad turecką granicę. Takim jest urzędowy telegram serbski, a gazety urzędowe prawie bezczelnie dodają, że się Serbii nigdy ani nie śniło sposobić się do wojny. Najgorzej jednak na tem cofnięciu się Serbii wyjdą Czarnogórcy, którym się teraz nie źle powodzić zaczęło. Turcy bowiem, spodziewając się wojny z Serbią, znaczne siły zgromadzają nad jej granicami, a gdy zupełnie się przekonają, że Serbia wylękniona moskiewskiemi klęskami ledwo dyszy ze strachu, będą mogli przynajmniej z połową sił tych wysłać do Hercogowiny nad granicę Czarnogórza i księcia Mikołaja pobić i przepędzić w jego własnym kraiku.

Nieszczęsna ta wojna, budząc łudzące w południowych Słowianach nadzieje, spadnie całym swoim ciężarem, gdy Moskal obite plecy namknie, na tych nieszczęśliwych, w piersiach swych grzejących gorące pragnienie wolności a nienawiść do półksiężyca, którego rogi bodą ich od wieków.

Austrya. Wszystkie stronnictwa na Węgrzech godzą się w jednej rzeczy zupełnie, i to w kwestyi tureckiej, dla której gorącą żywią przyjaźń. I podczas kiedy zachowawczy członek izby poselskiej, hr. Apponyi wypowiada na posiedzeniu sejmowem smutną mowę, w której zwraca uwagę swego rządu, na wielkie niebezpieczeństwo, grożące całej Austryi w razie, gdyby Serbia czynnie wystąpiła do boju, stronnictwo postępowców węgierskich, tą samą nienawiścią do Moskali natchnione, wybiera komitet obywatelski, którego jedynym celem jest wspomaganie Turków.

Komitet ten, otrzymawszy wiadomość o ostatnich zwycięztwach tureckich pod Plewną, zamierzył w uroczysty sposób dnie te sławne dla Turcyi obchodzić, i wydał odezwę, zachęcając mieszkańców stolicy i całych Węgier do złożenia dzięków Bogu, za odniesione nad Moskalami zwycięztwa, i o ustrojenie domów swych w chorągwie i światło, by każden wiedzieć mógł, jaką radością przejmuje każdego prawego Węgra stratowanie Moskali pod Plewną.

Obchody odbywały się w całych Węgrzech, a szczególniej z wielką świetnością w Peszcie, w którem to mieście olbrzymi pochód z pochodniami uwieńczył i zakończył całą uroczystość. Bawiącym tamże Niemcom i Moskalom musiało nie być koniecznie przyjemnie, gdy ciągle obijały im się o uszy okrzyki tłumów: „niech żyją baszowie Osman, Sulejman i Mehemed-Ali, obrońcy ojczyzny i ludzkości!"

Srogie i barbarzyńskie postępki Moskwy, do tego doprowadziły, że Turek znany barbarzyniec i katownik chrześcian, którego zagony tyle krwi szlachetnej kosztowały naszą Polskę, w obec nich uchodzi jeszcze za dobroczyńcę, uciemiężanej przez Moskali ludności.

Ziemie polskie. Gdy najsroższe trwało prześladowanie unitów w dyecezyi chełmskiej, udało się kilkunastu księżom umknąć przed Moskalami do Galicyi, a innych sami Moskale do Austryi wydalili. Ci biedacy chwilowo tylko jednak uniknęli śmierci, gdyż odepchnięci przez swoich współwyznawców na Rusi galicyjskiej, znajdują się w tak wielkiej biedzie, że życie takie tylko powolnem konaniem zwać można. Obywatele katolicy starali się po wiele razy, by nieszczęśliwych wygnańców duchowieństwo unickie przyjęło w swoje grono, ale zawsze nadaremnie. Upór ten naprowadzał zawsze na myśl, że prawowierność chełmskich unitów i gorąca wiara ich pasterzy, musi się nie podobać galicyjskim unickim księżom, z pomiędzy których wyszli najzaciętsi apostaci i zwolennicy Moskwy, którzy uciekłszy potajemnie do Polski, prześladują tam teraz swoich własnych braci.

Korzystając z pobytu ks. Nuncyusza Jacobiniego we Lwowie, udano się do niego z gorącą prośbą, aby starał się swojem pośrednictwem u Biskupów unickich, wyjednać dla tych biednych księży duchowne posady.

W dniu 16. września — piszą do „Czasu" — przyjmował Nuncyusz w swem mieszkaniu u św. Jura, tj. w pałacu metropolity unickiego, sześciu członków komitetu trudniącego się losem księży wygnańców i 11 tych nieszczęśliwych księży. Na świetną mowę p. W. Podlewskiego, w której tenże zaznaczywszy męczeński charakter wyznawców jedności unickiej cerkwi z Rzymem, błagał, aby ks. Nuncyusz starał się położyć koniec ich wielkiej nędzy i wyjednał im przyjęcie w dyecezyi lwowskiej, odpowiedział Nuncyusz gorącemi słowy, obiecując uczynić, co w mocy jego, aby osłodzić gorzką dolę wygnańców. Gdy przedstawiono mu najstarszego wiekiem wygnańca sędziwego księdza G., zapytał Nuncyusz: czy byłeś proboszczem w twej dyecezyi? — Byłem. Jak długo? — 40 lat. — A teraz jesteś tułaczem — dodał ze smutkiem ks. Nuncyusz.

Aby nie opuścić żadnej możliwości ulżenia tak wielkiej, a niezasłużonej nędzy, udano się od ks. Nuncyusza do ks. metropolity Sembratowicza, który krótko na gorącą prośbę o pomoc odpowiedział „dobrze," a od niego do ks. oficyała Malinowskiego, pomawianego bardzo o sympatye dla Moskali i..... ich rubli, choć tak nisko stoją w kursie. Ks. Malinowski, którego wpływ w kościele unickim jest znany, umył jak Piłat ręce, składając się tłumaczeniem, że on tylko rozkazy ks. metropolity wykonywa.

Widać, iż pobyt ks. Nuncyusza we Lwowie to przynajmniej dobrego w rusko-unickiej cerkwi zdziałał, iż onieśmielił przyjaciół Moskwy. Bodajby zdołał utrwalić wahających się w poddaniu się władzy Ojca św.

Moskwa. Zwykle się tak dzieje nie tylko w życiu narodów, ale i w życiu prywatnem, że kiedy nam się noga pośliźgnie, nie chętnie przyznajemy się do winy, ale szukamy niespokojnie w około siebie, pytając: kto winien?

Tak też jest teraz i w Moskwie. Kto winien wojnie? pytają Moskale. Ani car, ani bracia jego lub synowie nie głupi przyznać się do winy, a chociaż naród i mruczy groźnie, jak wielkie morze przed burzą, to jednak nikt śmiało oskarżyć carskiej rodziny się nie poważy, bo na to jest Sybir i katorgi, by ludzie gęby trzymali cicho.

Kto jednak winien? Żołnierze, nie — ci się dobrze biją, — oficerowie — ci padają jak muchy — jenerałowie — tych nie wielu, i także pełnią dobrze dane rozkazy — wodzowie — tych wcale nie ma — a więc kto? Znaleziono dwóch winnych i na tych spadnie zapewne cały ciężar niełaski carskiej: jenerał Ignatiew były ambasador w Carogrodzie, i książę Czerkaski, srogi Tatar, organizator Polski, a obecnie wysłany do Bułgaryi dla nauczenia Bułgarów rozumu i moskiewskich rządów.

Ignatiew, czując, zkąd wiatr wieje, ciągle choruje, i zawczasu zwala na cara i jego otoczenie winę wypowiedzenia wojny. „Prosiłem, tłumaczyłem, odradzałem — mówi wielki dyplomata do żydka piszącego do bardzo czytanej w świecie gazety — nic nie pomogło. Daremnie się męczyłem na konferencyi carogrodzkiej, by utrzymać pokój. Uparte Turki słuchać mnie nie chciały, i pan mój musiał wypowiedzieć im wojnę."

Turki tedy winne, że siedzieć cicho nie chcieli i tak się dobrze do wojny przygotowali, że w niebacznych Moskali walą „jak w tarabany". Tak się tłumaczy główny rzeczywiście sprawca wojny, a niedawno tak sławny dyplomata, rudowłosy jenerał Ignatiew.

A Czerkaski? Tego znowu egzaminował własny rodak z „N. Wremeni". Książę Tatar obwiniał znowu rosyjską inteligencyą, że za pozwoleniem głupia, i w pole wywieść się tak mądrze dała. Ale naród nasz — pocieszał się zmoskwiczony Tatar — ma jeden cudowny przymiot: cierpliwość. Zniósł wszystko — Mongołów, własnego cara Iwana Groźnego, który jak bicz Boży chłostał własny naród, i niewolę — toć i tę wojnę przetrzyma. Dowódzców on nie ma, to prawda, ale kiedyż byli u nas wielcy wodzowie? Oprócz Suwarowa (który wyrznął Pragę) nie wiem o żadnym. Zbyt popsuła nas ostatnia prusko-francuzka kampania i łatwe Prusakow zwycięztwa. Nie uczymy się naszej historyi, nie badamy naszych wojen. W r. 1828. i 1829. przez dwa lata prowadziliśmy wojnę z Tur-

---

O proszonym chlebie.

Powieść napisana

przez

Waleryą Morzkowską.

(Dalszy ciąg).

Wreszcie Hanka, tłumiąc łkanie weszła do chaty. Stach patrzał na nią długo i jego serce wzbierało łzami, którym przez dzień cały nie chciał dać spłynąć. Obejrzał się wokoło: noc była cicha, jasna, biała od śniegu i od promieni księżyca, w jej świetle rozpoznawał każdą chatę rysującą się na tle ciemnem nieba i szkielety drzew wznoszące się wokoło. Jutro to wszystko miał rzucić, rzucić może na zawsze w tej chwili ciężkiej, martwe przedmioty w pośród których urodził się i wzrósł, nabrały dla niego tajemniczego uroku. Przypominały mu one tak wiele, że całe życie jego, myśli, bóle i radości, zdawały się do nich przyrosłe. Tysiące rzeczy cisnęły mu się do pamięci: tutaj dzieckiem jeszcze będąc, wdrapywał się na drzewo dla zdybycia ptaków w gniaździe, tu obrywał dzikie jabłka i gruszki, a Hanka mięszała się do tych wszystkich wspomnień jako towarzyszka jego zabaw i wypraw niebezpiecznych, jako pocieszycielka w dziecinnych zmartwieniach. Miłość wzrosła razem z życiem niepostrzeżona, nie wiedział, kiedy powstała, ona zawsze wydawała mu się piękniejszą niż wszystko, kochał ją, nim zrozumiał, co to jest kochać.

Pomimo spóźnionej godziny sen nie kleił mu oczu; żal mu było przespać ostatnie chwile tej nocy, nie mógł oderwać oczu od tych otaczających go przedmiotów, wśród których odszukiwał samego siebie. Pracowite życie jego było dotąd szczęśliwe; nie lękał się roboty, siły jego sprostały chęciom; to, co posiadał wystarczało mu zupełnie, młodość i zdrowie kipiały w jego żyłach, a czystem sercem czuł dobrze, iż życie jest udzielonem przez Boga dobrem i błogosławieństwem. Różaniec wspomnień zamierzchłych był długi, półsenne pamiątki pierwszego dzieciństwa mięszały się z pragnieniami młodzieńca, a wszystko plotło się w obrazy gorączkowe pełne żalu, rozpaczy, nadziei.

Noc była cicha, a przecież psy ujadały gdzie niegdzie, wietrząc niespokojnie, jak gdyby widma wywołane wyobraźnią, rzucały się widocznie z pomiędzy chat uśpionych. Stachowi zdawało się, że w powietrzu wisiała jakaś groza tajemna, że twarz księżyca lśniła się i mroczyła, że drzewa kołysane wiatrem szeptały jakieś niezrozumiałe wyrazy, otrząsając z gałęzi lodowe brylanty. Jak gdyby niepokoje ludzkie mogły oddziałać na martwe przedmioty i poruszyć ich do współczucia!

Tak przeszła noc, aż wreszcie biała smuga zarysowała się na wschodzie widnokręgu. On spostrzegł ją, pobladł i poruszył się z miejsca drżący od chłodu i wzruszenia.

We wsi było cicho jeszcze, tak cicho tak głucho, jakby tam wszyscy wymarli. Chłopak przesunął rękę po czole odwracając mary, które na pociechę lub udręczenie towarzyszyły mu wszędzie, i wolnym krokiem zbliżał się do swojej chaty.

Wreszcie gdzie niegdzie zapłonęły ogniska, pomału ruch się zaczął, skrzypiały drzwi jedne po drugich i słychać było w ciszy poranku kroki ludzkie szeleszczące po śniegu; bydło ryczało w obórkach, dopominając się pokarmu domowe ptastwo gdakało i świergotało. Z każdą chwilą zwiększało się dzienne światło, aż śnieg na szczytach chat i drzew wierzchołkach zarumienił się i zaiskrzył od ogniów słonecznych. Stach westchnął z głębi serca i widząc, że matka rozżarzała ogień, zbierając odwagę, wszedł do izby.

Dąbkowa z poddaniem się woli Bożej układała w kobiałkę wszystko, co przygotowała dla syna. Przy ogniu kipiało śniadanie, chciała uraczyć go po raz ostatni.

Pożegnanie matki z synem było krótkie, gorycz tej chwili zdawała się być wyczerpana. Spisowi zbierali się u sołtysa, trzeba było pośpieszać. Stach raz jeszcze rzucił okiem na domowe sprzęty, raz jeszcze pokłonił się matce i wyszedł. Ani ona, ani on nie wymówili próżnych słów nadziei, której nie mieli w sercu, lękali się nią złudzić i stracić odwagę tak bardzo potrzebną.

W Malińcach była gmina, wieś prawie cała wyległa zobaczyć odchodzących, którzy zbierali się z okolicy, w powietrzu rozlegały się pożegnania, westchnienia, kiedy niekiedy przerywane śmiechem, byli tacy, co nie kochając, odchodzili ze wsi niepłakani, niepłaczący sami.

Chociaż sołtys zapowiedział wyjście przed świtem, słońce już dobrze wzbiło się na niebo, kiedy ruszyli ze wsi. Karczma była pełna ludzi jak w święto, jedni pili do drugich pożegnalne kieliszki, chcąc zapić troskę i zmartwienie. Byli

kami, a i z tą mizerną Polską uporaliśmy się zaledwo we dwa lata. Zkąd tutaj nagle wystawiliśmy sobie, że zaledwie wszedłszy w Turcyą, odbędziemy do jej stolicy zwycięzki tryumfalny pochód? Ale czy nie byłoby gorzej, gdyby się tak było stało? pyta książę, a my jego pytanie tak rozumieć musimy, że gdyby Moskal był tak łatwo połknął Turcyą całą, byłby się tym smacznym kęskiem, udawił. Niech się więc cieszy, że go Turek trzepie.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 24. września. Po zwłoki śp. ks. prałata Koźmiana, zmarłego w hotelu St. Marco w Wenecyi, pojechał, jak „Kur." pisze, p. Tadeusz Chłapowski. Ciało będzie sprowadzone do Poznania i pochowane w grobach katedralnych. Sprowadzenie ciała nie nastąpi jednak pewnie rychlej, jak około piątku, dla tego dzień pogrzebu dotąd nie jest jeszcze oznaczonym.

Śp. ks. Koźmian urodził się w ziemi Lubelskiej we wsi Wronowie 27. grudnia 1814 r. z ojca Jana i matki Wiktoryi z Mikuliczów. Umierając miał zatem nie spełna lat 63.

Oba poznańskie niemieckie pisma zamieściły także artykuły o Zmarłym. Ze przebija w nich pewne zadowolenie z śmierci osobistości, która, jak piszą, „rządziła archidyecezyą" po jej osieroceniu, nie dziwimy się temu równie, jak nas to nie zadziwia, że w artykułach swoich chwytają się broni podłych paszkwilów — i zastawiają się — pruską prokuratoryą. „Posenerka" to drukowany germanizator, „Ostdeuczerka" to drukowany żyd, nie łachmanami, ale polityką handlujący; — jest więc rzecz w porządku, że każdy potężny reprezentant katolicyzmu i polskości będzie od tej zacnej spółki obluzgiwany jadem nawet po za grobem.

— * **Panu** L. Gayzlerowi, redaktorowi „Kuryera", wytoczono nowy proces o to, że nie chciał zamieścić w ogłoszeniach wyroku i listu gończego na ks. Kardynała Prymasa.

— * **Nową** ulicę między Mało Rycerską a Wałową przezwano ostatecznie „Luisenstr." — Ludwiczką, na pamiątkę jednej z królewo pruskich.

— * **„Goniec"** robi nam wyrzuty, żeśmy jakiś artykuł o Gietrzwałdzie powtórzyli z niego a podaliśmy „Pielgrzyma" jako źródło. Nie mamy doprawdy za wiele czasu, aby poszukiwać teraz, kto powtórzoną przez nas wiadomość pierwszy podał, będziemy na to uważali inną razą. Dość, że „Goniec" nie może zaprzeczyć, iż podajemy źródło, gdy zkądinąd wiadomości czerpiemy. Niechaj i „Goniec" na to uważa, bo on bardzo rzadko rozróżnia między tem, co jest „moje" a co „twoje".

— * **Biedny** „Szlązak" już zdaje się w galopujących suchotach, — nic mu nie pomagają jego liberalni protektorzy — gdyż widzą, że żadnej z niego nie mają korzyści. Nawet posiedziciele drukarń wzdrygają ramionami i pozbywają go się, nie chcąc go drukować — tak że redaktor jego p. Norus udał się z propozycyą i prośbą o druk do p. Nowackiego, właściciela drukarni i księgarni w Mikołowie. Pan Nowacki jednakże odpowiedział, jak się tego spodziewać było można, że nie ma ochoty w jakiekolwiek z nim wchodzić związki. („Kat.")

— * **Z Gietrzwałdu** pisze naoczny świadek cudownych zjawisk do „Kuryera" co następuje:

Przyjechałem z Gietrzwałdu i ciągle zostaję pod wrażeniem tego, co widziałem i słyszałem — tak to wszystko wpłynęło na umysł, że ciągle za tem miejscem wzdycham. Na 3 byłem różańcach i za każdym razem klęczałem przy owych błogosławionych dziewczętach i wdowie, przypatrywałem im się, gdy miały objawienie, a po różańcach na plebanii z niemi rozmawiałem a one opowiadały mi z objawienia to, co powiedzieć mogły. Najświętsza Panna, tak Ją zawsze nazywają, była ubraną w białą suknię i szarfę miała białą, a płaszcz żółty, złocisty i koronę na głowie, w krześle zawsze siedziała. Najprzód zobaczyły krzesło, a potem przyszła Matka Boska i usiadła z dzieciątkiem na ręku, które aniołowie podali; potem Matka Boska odeszła i krzesło znikło. Z polecenia proboszcza pytały się o jednej osobie, o której przez 4 lata śladu nie było, czy żyje, i Matka Boska odpowiedziała, że żyje. Poleciłem wizyonerkom kilku chorych w parafii i powiedziały mi potem, że mają różaniec odprawiać przez 9 dni i wodą błogosławioną natrzeć chore członki. W sobotę, jako w dzień Narodzenia M. B. spostrzegłem u dziewcząt łzy, które z ócz kroplami spadały na ziemię i pytałem się, dla czego to się stało, a one odpowiedziały, że w ten dzień takie było nadzwyczajne światło, że blasku znieść nie mogły i takiego światła jeszcze nie widziały — i słyszały śpiew aniołów, a było ich bardzo wielu — i pytałem się, czy też tak aniołowie śpiewali, jak ludzie na ziemi; odpowiedziały, że ani podobieństwa śpiew ludzi nie ma do śpiewu anielskiego, że to zupełnie inny śpiew, którego wypowiedzieć nie można. W sobotę bez dzieciątka Najśw. Panna się pokazała. Co się tyczy źródła, to dawniej jeszcze proboszcz kazał prosić Matki Boskiej, aby źródło na jego polu pobłogosławiła, a Matka Boska uśmiechnęła się i powiedziała: później. Więc w sobotę kazał proboszcz prosić jeszcze raz i M. Boska powiedziała, że o 7 godzinie na wieczór niech będą kapłani zgromadzeni przy źródle i podczas litanii pobłogosławi. O pół 7 wyruszyliśmy w liczbie przeszło 20, a o 7 rozpoczęliśmy najprzód modlitwy, a potem litanią; dzieci i dwie starsze były z nami. I kiedyśmy odmawiali, wpadły wizyonerki w zachwycenie. Źródło już tam było, lecz woda potroszę tryskała i rozlewała się w rowie, a po ukończeniu litanii i śpiewu, gdy Matka Boska odeszła, było już tyle wody, że butelka się zanurzyła. Po ukończeniu wzięli księża wizyonerki na bok i egzaminowali. Opowiedziały tedy: gdy się litania rozpoczęła, M. Boska przyszła i stanęła nad rowem w powietrzu i ręką błogosławiła źródło (a błogosławi tak jak ksiądz), potem błogosławiła jedną stronę księży znajdujących się przy rowie i drugą stronę. Więc trzy krzyże zrobiła i mówiła: Teraz mogą chorzy brać tę wodę na uzdrowienie, a potem dodała: „Znowu zaraz przyjdę," bo niedługo potem miał być różaniec około kościoła. Na probostwie spisano protokuł i wszyscy księża podpisali, naturalnie i ja. W sobotę na wieczór powiedziała, że gdy będzie figura poświęcana, w dzień Wniebowzięcia, w dzień M. B. Anielskiej i w Narodzenie znowu się objawi.

Ludzi było 50,000; z Polski przyszło 2000 ludzi pod ukradkiem w nocy i mieli obawę, że w powrocie ich schwycą Moskale. Nie myślałem, abym miał tam pomieszczenie wygodne, jakie znalazłem. Gospodarze bardzo uprzejmi; u gospodarza mojego było 300 ludzi, a pomimo tego miałem osobną izdebkę, łóżko i pościel. Dziwne uczucie wszystkich ogarniało, co tam byli i pomimo deszczów i błota ogromnego, każdy z radością dążył na cmentarz i do kościoła, a spokój był tak wielki, że kilku żandarmów, którzy tam byli, nie mieli nic do roboty.

Matka Boska gdy przyszła, pobłogosławiła lud i dzieci się nisko pokłoniły, a ksiądz dawał znak dzwonkiem i ludzie się pokłonili, tak samo przy odejściu. Objawienie trwało od 1 lub 2 tajemnicy aż do 5. W sobotę na wieczór w czasie objawienia wszczął się rozruch, ludzie powstali i zaczęli krzyczeć: Matka Boska! Já myślałem, że kościół się pali i inni księża, potem słyszymy, że ludzie mówią, iż widzieli światło, które pochodzi od Matki Boskiej. Ksiądz jeden, niejakiś Block z Swiecia, który dyrygował całem nabożeństwem, zrekognoskowawszy, przemówił do ludu: Nie myślcie, żeby to Matka Boska wam się objawiła. To źli ludzie mimo naszej wiedzy pozwolili sobie zapalić bengalskie ognie, aby się sprzeciwić, i ztąd różne światła itd. I lud się uspokoił. Oprócz tego miało jeszcze kilku ludzi widzieć albo osobę Matki Boskiej, albo obraz, nawet jedna niemowa z Żnina i podobno protokuł z nią spisali, ale jeszcze z matką tej niemowy nie rozmawiałem.

Napowrót w Biesellen na dworcu był taki ścisk, że bilety wydawali od 8 godziny do 3 po południu, i na 2 serye pociągi podzielili. Pociąg miał właściwie wyjść o 10 godzinie, a wyszedł o 1 godzinie i szło 108 wagonów, z drugą seryą wyszedł pociąg, którym ja jechałem, o godzinie 4 i szło 58 wozów i tylko 4. klasa — dopiero w Iławie dostałem wagon 2 klasy, chociaż miałem bilet do 3 klasy. Inspektorzy i urzędnicy na kolejach bardzo grzeczni, po większej części mówią po polsku. Gdy się z Biesellen jedzie do Torunia właściwie 5 godzin, my jechaliśmy 10 godzin, o 3 rano przyjechaliśmy do Torunia. Na dworcach nic nie było można dostać, w Toruniu nawet resztki tylko szynki, chleba i wszystkiego innego mieli restauratorzy. Jeszczem nigdy tyle nie widział ludzi na jednem miejscu, ile tam było; byli nawet z Galicyi. Kolej przez ten czas cały zebrała podobno za bilety 80,000 talarów; biletów nawet przybrakło, w końcu już urzędnicy kazali wsieść bez biletów, bo już się im to wszystko sprzykrzyło. Niejeden z pasażerów trzy godziny się cisnął do wykupienia biletów, które na 3 miejscach sprzedawano, i każdy zakupował nie 1 bilet, tylko zaraz kilka dla znajomych, krewnych, więc 3 godziny się tłoczył i wrócił spocony, umęczony, bez biletów. Przyjemność sprawiało na dworcu w Biesellen patrzeć na te roje ludzi. Wypowiedzieć wszystkiego trudno, co tam zaszło. Ks. Biskup warmiński był też tam, ale już go nie zastałem. Księża bardzo mili, mowa tam jest inna, ledwośmy się rozmówili.

— Ks. Echaust, proboszcz z Żernik, który się także wybrał do Gietrzwałdu, pisze w końcu swego listu zamieszczony w „Kur.":

Nadchodzą listy poświadczające cudowne uzdrowienia. Odpisałem sobie nawet jeden z nich, pochodzący od Elżbiety Schwan z Bischoffstein, która opuszczona przez lekarzy, 16 lat leżała bez nadziei, ranami pokryta i w palcach bezwładna. Dziś po użyciu wody z Gietrzwałdu zupełnie wyzdrowiała. List jej poświadcza jako świadek Andrzej Fries.

Nad źródłem pobłogosławionem dnia 8. bm. przez Najś. Pannę budują rodzaj sztachet żelaznych ośmiobocznych, na szczycie których umieszczona będzie statuetka bronzowa Najś. Panny. Źródło samo już dziś zamknięte jest okoleniem murowanem.

O dr. Sonntagu dodaję, podług informacyi u świadków miejscowych, że ledwo dwie minuty badał dwa mniejsze dziewczęta dnia 7. bm. i bardzo mu się źle zrobiło i natychmiast udał się na probostwo, gdzie zażądał natychmiast flaszki porteru. Dr. Sonntag nie był przez Biskupa, jak „Posener Ztg." pisała, wezwany, tylko przypadkiem przez komisarza biskupiego był uproszony, ponieważ drugi z zamówionych lekarzy gdzieś w ciżbie zniknął. Na propozycyą księdza H. przystał dr. Sonntag, ale pod warunkiem, że 14 dni będzie mógł doświadczać. Tymczasem ledwo dwie minuty wytrzymał, odszedł mówiąc: *ich hab' schon genug* — mam już dosyć. Drugich osób dnia 7. wcale nie chciał badać, chociaż miał czasu dosyć i księża go kilkakrotnie do tego wzywali, a była u nich ekstaza silniejsza, niż u owych dzieci.

---

tam i Plaskotowie z Maryśką i zięciem była i Wickowa kręcąca się zawsze tam, gdzie mogła dostać poczęstunek, tylko Hanka nie śmiejąc narazić się na gadanie ludzkie nie przyszła pożegnać Stacha. Cóż mogła powiedzieć mu jeszcze? Wczoraj serca ich złączyły się w ostatecznym hymnie miłości i żalu. Jednak oczy pragnęły zobaczyć się jeszcze, więc tam po za płotami wsi, na górce pod krzyżem, stała dziewczyna, chcąc przesłać mu ostatnie skinienie ręki i ostatnie spojrzenie.

Stach siedział w karczmie na ławie z głową spuszczoną, nie bacząc na ludzi kręcących się w około niego.

Wickowa od dnia, w którym odmienił jej swaty, nie zamieniła z nim słowa; teraz zbliżyła się do niego z udaną litością.

— Widzisz, nie chciałeś posłuchać dobrej rady, odrzuciłeś ładną, posażną dziewczynę; już ja przepowiedziałam ci dawno, że się z karabinem ożenisz.

I mówiąc to, spojrzała tryumfująco po obecnych, jakby pysznić się chciała swoją mądrością.

Stach podniósł na nią oczy, uczucie bezsilności własnej walczyło w nim z ufnością w Bożą opiekę.

— Czy myślicie Wickowa, że zapomniałem o losie, jaki mnie czeka?

Kobieta zmięszała się, ale nie dała tego poznać po sobie.

— Ha odparła, musiałeś zapomnieć, bo byłbyś postąpił sobie mądrzej.

Chłopak uśmiechnął się smutnie.

— Oj, szepnął, pooż najmądrzejszy ten, co idzie wedle serca i sumienia.

Mówiąc to wlepił w nią wzrok poważny przekonaniem.

— Ciekawam bardzo, mruknęła Wickowa, gdzie cię te piękne słowa zaprowadzą? Żebyś mnie był posłuchał....

— Przestańcie, przerwał łagodnie, to się na nic nie przyda. Ja nic nie żałuję, dziś w tej chwili nawet, uczyniłbym to samo... Zresztą posłuchali was inni.

I wskazywał zięcia Plaskotów, który chcąc nabrać odwagi wychylał kieliszek po kieliszku. Był to wysoki, przystojny chłopiec, ale rysy rozlane i smętne czy świadczyły o słabem pojęciu; widocznie nie miał żadnego głosu w rodzinie, znać to było po całem obejściu, po bojaźliwem spojrzeniu zwracanem na teściów, po nieśmiałej mowie do Maryśki.

Wickowa poszła za kierunkiem jego wzroku i wstrząsnęła głową ze złością.

— To pewno, że ten inny dobrze na tem wyjdzie.

— A no trudno, ja mu nie zazdroszczę.

Kobieta odeszła rozgniewana. Rzeczywiście, los zięcia Plaskotów nie zdawał się godnym zazdrości; ani rodzice, ani żona nie zdawali się go szanować. Maryśka spokojna, wesoła nawet, spoglądała z pod oka na chłopców, jak gdyby nie miała czepca na głowie.

Starsze kobiety szeptały sobie po cichu, źle wróżąc o nowem stadle i przypominając wiecznie pisarza. Zresztą może Maryśka nie miała czego się martwić, wszak rodzice jej przyrzekli męża z wojska wykupić, wszyscy jechali z nim do powiatu, mogła więc być spokojną. (Ciąg dalszy nastąpi).

Kończę ten opis z prośbą do wszystkich tych, co nie wierzą jeszcze, aby na przyszły rok koniecznie się udali do Gietrzwałdu, nie wyjmując p. Wasnera z „Pos. Ztg.", który podobno jest katolikiem.

Ostatnie wiadomości.

— Przez Londyn telegrafują, że Turcy odnieśli zeszłego piątku wielkie zwycięztwo nad Moskalami pod Bielą. Bitwa trwała 12 godzin. Na placu legło 12 tysięcy Moskali zabitych i rannych. Nie wiadomo, czy Biela jest jeszcze w ręku Moskali.

— Pod Plewną ciągle toczy się walka. Moskale utrzymują, że się zbliżają coraz więcej do Plewny; dla carewicza nadeszło 43,000 posiłków; gwardye też już nadchodzą; tak się Moskale pocieszają.

— 12 batalionów moskiewskich uderzyło pod Plewną na beja Hassana, ale ich tenże odparł z stratami.

— Carogród, 23. września. Mehemed Ali telegrafuje: Niepogoda odwlekła operacye aż do 21. mb. w południe, w którym dniu przyszło do zaciętej 5godzinnej walki. Podeszliśmy aż pod szańce moskiewskie, noc urwała walkę. Moskale dwa razy tyle stracili, co my.

Chefket basza telegrafuje z Orchani 22. mb.: Dywizya nasza, prowadząca furgony dla Osmana, pobiła 15 batalionów moskiewskich, 3 pułki jazdy; 8 armat mieli Moskale. Dalej wkroczyła do Bink, dwie mile od Plewny i po jutrze z rana (24. m. b.) ma uderzyć z Osmanem dla Moskali.

— Sulejman telegrafuje 21. m. b. Powietrze lepsze, cały dzień bijemy z armat, Moskal ma znaczne straty i brak mu żywności (w Szypce).

Wiadomości o nowych książkach.

Już teraz pojawiają się nowe **kalendarze** na rok 1878. Jak słyszymy, wyszło ich stosunkowo dość wiele. Kalendarz kalendarzowi nie równy i trzeba bardzo uważać na to, kto wydaje i co piszą w kalendarzu. Widzieliśmy już takie kalendarze, które nazywały się polskiemi, ale zamieszczały jakieś niezgrabne obrazy wyjęte z pism niemieckich z portretami iście niemieckiemi i z bardzo mizernemi objaśnieniami. Takich kalendarzy nie ma co kupować, mianowicie, gdy istnieją takie, które pod każdym względem zasługują na rozpowszechnienie. I oto taki kalendarz nadesłał nam p. J. Chociszewski do przejrzenia.

Piast, kalendarz polski ludowy na rok 1878 ułożył Józef Chociszewski. Format mały, wygodny, wewnątrz papier czysty do zapisków, stron 258. Już samo imię p. Chociszewskiego daje nam rękojmię, że to jest kalendarz szczerze katolicki i polski, że treść będzie zajmująca i pouczająca. Znajduje się tam także i obszerny opis cudownego objawienia w Gietrzwałdzie, szczegółowa wiadomość o kółkach rolniczych itd. Jest także kilka obrazków, mianowicie Matki Boskiej Częstochowskiej i Łąkowskiej. Kalendarz ten zalecający się bardzo wielką obfitością pięknych rzeczy do czytania polecamy bardzo naszym czytelnikom.

Równie polecić można **Nowy Kalendarz** poznański polski katolicki nakładem J. Leitgebra. Format także mały, stron 204. Znajduje się w nim kilka powiastek, wierszyków, anegdot i pouczających artykułów.

Pan Chociszewski zapowiada w kalendarzu swoim, że od Nowego Roku będzie wydawał tygodnik z obrazami pod napisem **„Lech"**. Pismo to będzie zawierało powieści, wiersze, opowiadania, opisy naukowe, artykuły historyczne, życiorysy sławnych ludzi. Obrazy będą przedstawiały starodawne pomniki, budowle, portrety znakomitych ludzi. Cena na kwartał będzie wynosiła 20 sgr. czyli 2 m. Pism literackich mamy już dwa w Poznaniu i jedno z nich ilustrowane. Myśmy już dawniej wypowiedzieli nasze zdanie o tej konkurencyi zbytniej pism, która ani pisarzom ani szerzeniu oświaty ludowej na dobre nie wychodzi. Być może, że nowe to pismo, zaostrzywszy jeszcze więcej konkurencyą, doprowadzi do tego, że lepsze rzeczy utrzymają się a słabsze upadną.

Donosząc o „Lechu", nie myślimy odradzać od **„Gwiazdy"**, ks. Tłoczyńskiego, która już dwa lata wychodzi a kosztuje na kwartał tylko 1 markę i podaje wiele pouczających artykułów. Jak słyszymy, ks. Tłoczyński stara się o to, aby to tanie pismo jeszcze więcej udoskonalić.

Nadto zwracamy uwagę na zapowiedzianą przez p. J. Chociszewskiego **„Gwiazdkę"** dla ludu i młodzieży, która wyjdzie na początku grudnia r. b. Cena 75 fen.

Rozmaitości.

— * **Złe** obchodzenie się z gnojem jest marnotrawstwem:

1. Wywóz nawozu na małe kupki w zimie, jest zbrodnią przeciwko rolnictwu, bo wypłuczą go deszcze i najlepsze jego części odpłyną z wiosną precz, zostaje zaś słoma zdatna na sieczkę — ale jako nawóz bardzo mało warta.

2. Wywożenie nawozu na kupy w pole, wystawienie go na spalenie swojem ciepłem, jest drugi sposób marnotrawstwa.

3. Zostawianie obornika w oborze lub gnojowni bez żadnej nieprzepuszczalnej spodniej podłogi, jest również marnotrawstwem, traci się bowiem gnojówkę i wystawia się go na spalenie się w oborze. Temu zaradzić tylko można, wywożąc w pole i przekładając warstwami ziemi, kupę zaś nawozową, na wierzchu okryć jak najszczelniej, aby wzbronić przystępu powietrza, które do rozkładania się nawozu niezbędnie potrzebne.— W gospodarstwie starać się trzeba wszelkiemi siłami, aby się ani jedna fura gnoju nie zmarnowała, dla tego wywozić go też w pole, kiedy można, wprost z pod bydła i zaraz przyorywać, bo to najlepszy środek zachowania jego siły użyzniającej. Całe lato i jesień tak postępować z nawozem i póki tylko można, przyorywać. („Gospodarz".)

Redaktor odpowiedzialny w zastępstwie
dr. **Roman Szymański** w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 24. września.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów [illegible] mrk.	fen.	sredn. mrk.	fen.	[illegible] mrk.	fen.
Pszenicy	11	30	9	90	8	75
Żyta	7	35	6	85	6	50
Jęczmienia	7	70	7	10	6	60
Owsa starego	7	70	7	20	7	—
„ nowego	6	50	6	20	5	75
Grochu do gotowania	—	—	—	—	—	—
na paszę	—	—	—	—	—	—
Kartofle	1	30	1	20	1	10
Rzepik zimowy	—	—	—	—	—	—
Rzep	—	—	—	—	—	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów, cena wypowied. 50.10 mk., na wrzesień 50,10 mk., paźdz. 49,00 mk., listopad 47,70 mk., grudzień 48,10 mk., styczeń 00,00 mk., luty 00,00 mrk., kwiecień-maj 50,30 mk.

Okowita w miejscu (bez beczki) 50,10 mrk.

!! Za 10 fen. !!
jest do nabycia w **Ekspedycyi** „Orędownika"
Cudowne objawienie
Najśw. Panny w Gietrzwałdzie.
2 arkusze druku.

Tym osobom na **prowincyi**, któreby się chciały zająć dalszą sprzedażą tej książeczki, sprzedawać ją będziemy za **pół ceny** czyli za **5 fen.** — ale tylko pod tym warunkiem, że zakupią najmniej **25** egzemplarzy razem i z **góry** prześlą pieniądze.

Kto chce otrzymać przesyłkę *franco*, niechaj nadeśle przy zamówieniu 1—2 egzemplarzy **3 fen.**; 10—12 egzemplarzy **10 fen.**; 13—25 egzemplarzy **20 fen.** Paczka zawierająca więcej jak 25 egzem. kosztuje w obrębie 10 mil od Poznania **25 fen.**; do dalszych stron **50 fenygów.**

Pieniądze należy przysłać w znaczkach pocztowych lub pocztowym przekazem, pod adresem niżej podpisanej.

Ekspedycya „Orędownika"
Poznań (Posen).

Zebranie Kółka rólniczego Wysockiego odbędzie się d. **30. września** rb. o godzinie **4** z południa w Wysoce u pana **B. Rosenau**, na które Szanownych członków zaprasza (968)
Zarząd.

Gospodarstwo 80 mórg roli w dobrej kulturze z żywem i martwem inwentarzem, zasiewem zimowem na Kokoszkach pod Neklą a Środą, jest z wolnej ręki do sprzedania, dla familijnego interesu z łagodnemi warunkami, bliższej wiadomości udzieli (969)
F. Hoffman kupiec w Nekli.

Sieczkarnie, wagi decimalne, pługi, smarowidło do wozów, **odkładnie, radlice i płozy, żelazo** kute i walcowane, **szyny kolejowe** na **belki do budowli, gwoździe** drótowe, **łańcuchy** itp. poleca po jak najtańszych cenach (20)
T. Krzyżanowski,
Handel Żelaza,
Szewska ul. 17, obok kościoła Dominik.

Żelazo walcowane i kute w najlep. gat., **lemiesze, odkładnie, smarowidło** do powozów, **noże** do maszyn, **sieczkarnie, kamienie** do ostrz.. **zgrzebła** nowe, oraz wszelkie gatunki żelaza potrzebnego w gospodarstwach poleca po tanich cenach (962)
Skład żelaza
Moritz Tuch,
Poznań Szeroka ulica nr. 18b.
Główny Skład ogniotrwałych żelaznych **szaf** do pieniędzy.

Od oszczędności i depozytów z sześciomiesięcznem wypowiedzeniem płacimy teraz **5 pct.**
Towarzystwo pożyczkowe przemysłowców miasta Poznania Sp. Zap.
Dr. Buski. ***Rakowski.***

Otworzyłem **Zakład dla ubogich chorych na oczy, Chwaliszewo nr. 93** i radzić będę chorym **bezpłatnie** co dzień prócz niedziel i świąt od 12—1 w południe. — Zupełnie ubogim lekarstw potrzebnych udzielać a operacye konieczne także **bezpłatnie** dla nich wykonywać będę. Lubo może już w najbliższym czasie urządzę w tym zakładzie kilkanaście łóżek, chwilowo ograniczyć się muszę na tem, by wskazać zamiejscowym chorym domy, w których podczas kuracyi tanie znajdą pomieszczenie. Poznań. w lipcu 1877. (716)
Dr. B. Wicherkiewicz, okulista.

Księgarnia N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu (w Bazarze) poleca
Czytelnią polską i francuzką, składającą się z blisko 5000 tomów
tak dawniejszych jako też i najnowszych dzieł. Abonament każdego czasu rozpocząć można. Warunki abonamentu w Poznaniu: 3 marki zastawu i 1 markę miesięcznie za czytanie — na prowincyi 6 marek zastawu i 1 mk. 50 fen. lub 2 mk. miesięcznie, zależy od ilości przesłanych naraz tomów. Przyjmuje abonament **na wszelkie pisma** czasowe polskie, francuzkie, niemieckie, angielskie, które również punktualnie się dostarcza jak urząd pocztowy a stosunkowo jednakże taniej. (963)

Handel porcelany i szkła J. Kusztelana w Poznaniu w Bazarze
wyprzedaje **wazony** od najtańszych cen, **kieliszki** do szamp. kryształowe całe rznięte tuzin po 6 mk., **kufle** do piwa białe tuzin od 3,50 mk., **talerze, szklanki, kieliszki, ramy** do obrazów i **lustra** po najtańszych cenach. (412)

2 chłopców, (948)
jeden do posługi za opłatą a drugi w naukę niech się zgłosi do farbier. **Gnensza,** Wilhelmows. ul. nr. 16 blis. św. Marcina.

W tym tygodniu wychodzi książeczka
Najśw. Panna w Gietrzwałdzie.
Cena 20 fenigów.
Dziesięcina na kaplicę w Gietrzwałdzie.
Wydawnictwo
imienia ks. Fr. Bażyńskiego.
(940) **Władysław Simon.**

Chłopca porządnych rodziców, chcącego wyuczyć się piekarstwa przyjmie
T. Lipiński piekarz,
(967) Półwiejska ulica 7.

Dolna Wilda nr. 4.
Mieszkania, winogrona, gruszki, jabłka, śliwki i różo poleca **SZOKALSKI.** (970)



Fabryka zegarów
Hugona Wölfel
w Poznaniu,
róg Wrocławskiej i Półwiejskiej ulicy
poleca Sz. Publiczności swój bogato zaopatrzony skład:
srebrnych cylindrowych zegarków począwszy od 4 tal. 15 sbr., **srebrnych ankrowych** od 8 tal. 15 sbr., **złotych zegarków** od 10 tal. 15 sbr. do 150 tal., **regulatory** od 10—150 tal. **Paryzkie podróżne budziciele, nocne zegary, zegary do kontrolowania stróży nocnych, małe zegareczki** po nadzwyczaj nader tanich cenach, niemniej **skład zegarów ściennych** ze Schwarcwaldu od 25 sbr. do $9^1/_2$ tal. **Łańcuszki** w rozmaitych kształtach w wielkim wyborze od 3 sbr. do **5 tal. Obciąganie zegarków kosztuje od sztuki 1 tal. pod dwuletnią piśmienną gwarancyą.** Skład drobnych instrumentów muzycznych i reparacyi zegarów. Obstalunki tak miejscowe jak i zamiejscowe wykonują się spiesznie. (183)

Panny poszukuje do szycia na maszynie
A. Lisiecka,
(966) za Bramką numer 11.

Poszukuje się **panien** do białego szycia. Ulica Strzelecka czyli Nowa Kopernika nr. 22 piętro 4 u (965)
P. Wielińskiej.

Codziennie świeże **flaki, zrazy, kiełbasę, bigos**, jako też **obiady** smaczne i tanie po 75 fen. poleca
Bolesław Knoll,
(932) Stary Rynek nr. 58.

Restauracya T. Liedkiego
ulica Franciszkańska
poleca codziennie **świeże flaki, polskie zrazy** itd. (953)

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 16 III. p.